

Lolita

Zbiegła ze schodów, przeskakując po kilka stopni. Wytarte dzinsy, rozpięta kurtka, schodzone adidas. Odwróciła się i pomachała oddalającemu się w przeciwną stronę chłopakowi. Szła brzegiem chodnika długim, niedbałym krokiem. Srebrnoszary mercedes jechał przez kilka minut tuż za dziewczyną. Wyprzedził ją, zatrzymał się. Uchyliły się drzwi.

- Emmo...

Cześć - dziewczyna rzuciła plecak na tylne siedzenie i rozparła wygodnie obok kierowcy.

Musnęła szybko wargami jego policzek. On trzymał przez chwilę jej dłoń w swojej ręce, studiował pozadzierane wokół paznokci skórki. Potem kurtuazyjnie ucałował nadgarstek. Samochód ruszył. Nabral szybkości. Zatrzymał się przed starą, ale bardzo piękną, secesyjną kamienicą.

Nie docierał tu gwar wielkiego miasta. Uliczka była cicha, wysadzana kasztanami. Marmurowe schody, ciężkie, rzeźbione drzwi. Weszli do obszernego holu. Postępował kilka kroków za nią. Wnętrze mogło stanowić dekorację do filmu z życia wyższych sfer. Lśniące parkiety, stare, bardzo cenne dywany, antyki. Kominiek z przepięknym zegarem. Na maleńkim stole waza pełna herbacianych róż.

Mężczyzna - beczułkowaty, łysawy, dobiegał sześćdziesiątki. Doskonale jednak współgrał z wytwornym wnętrzem. Jak dziewiętnastowieczny sztych, empirowe biurko, Czy nawet chińska waza zapewne z epoki Ming. Dziewczyna stanowiła dysonans.

- To ja znikam - rzuciła.

Kopnęła plecak z książkami i zamknęła za sobą drzwi łazienki.

- Naszykowałem ci sól jaśminową. Nie spiesz się, poczekam...

Z lubością zanurzyła się w ogromnej, pełnej piany wannie. Bawiła się przelewając między rękami strumienie wody. Oglądała uniesioną raz jedną, raz drugą nogę. Przyglądała się dziecinnie, poobijanym okrągłym kolanom. Nuciała głośno i fałszywie.

Wyszła z łazienki w króciutkim podkoszulku, z mokrymi włosami omotanymi turbanem z ręcznika. Była czysta, pachnąca i niewinna. Wyglądała na piętnaście lat.

Siedział w fotelu, bawiąc się kryształową szklanką do połowy wypełnioną rubinowym winem. Przed dziewczyną stała patera pełna owoców tworzących misternie martwą naturę. Czekoladki w plisowanych kryzach i kule w złocistej cynfolii.

- Och, Emmo...

Chwilę sadowiła się w fotelu. Siadła na podwiniętej nodze, drugą stopą wymachiwała w powietrzu, kreśląc jej tylko znane znaki. Sięgnęła po kiść winogron, skubnęła zębami owoce, odchyliła w tył głowę, uwydatniając pełną, smukłą szyję. Patrzył zafascynowany, wodząc wargami po brzegu szklanki.

- Och, Emmo... Byłaś z nim wczoraj?.. Gdzie?..

- Wczoraj?! - wzruszyła lekceważąco ramionami - wczoraj to było tak dawno... A Dzisiaj...

Odrzuciła winogrona. Przymknęła oczy. Splotła ręce na karku, przeciągnęła się. Pod koszulką sterczały niewiele większe od winogron sutki piersi.

- Co było dzisiaj? - pytał pełnym napięcia szeptem.

- Och, dzisiaj... - dziewczyna zawiesiła głos, jak świadoma rosnącego w ciszy napięcia aktorka. Dzisiaj... Mama wczoraj wyjechała, byłam sama w domu. Ja rano zawsze zasypiam... - przecią-

gnęła się jeszcze bardziej zmysłowo. Umówiłam się z Wiktorem, że przyjdzie po mnie, idąc do szkoły. Pożyczyłam mu nawet klucze... Miałam cudowny sen... Nad ranem śniło mi się, że jestem świętą dziewicą w haremie.

- W haremie nie ma świętych dziewic - ośmielił się wtrącić.

- Przecież mówić, że mi się to śniło - sprostowała trzeźwo i za moment słodkim, przyciszonym głosem ciągnęła dalej:

- Leżę na wspaniałym dywanie, wśród setek poduszek. Głowę trzymam na kolanach szacha. On bawi się moimi włosami, muska pocałunkami oczy. Wokół tańczą prześliczne dziewczęta. Jestem naga. Co chwilę któraś klęka między moimi rozłożonymi udami, rozchyła płatki płci i całuje, drażni językiem tę najwrażliwszą część. Szach pyta - "Jaki smak ma jej róża?" - "Boski, o panie!" - odpowiadają. Czuję już spazmy rozkoszy... Czuję, że cipka pęcznieje mi, za chwilę wybuchnie i...

- Szach pochyla się nad twoją pulsującą szparką... przenika językiem do jej wnętrza... - mężczyzna popił spory łyk wina.

Och. nie! Obudziłam się... Ale to był cudowny sen, prawda?

- Prawda.

- Przed łóżkiem klęczał Wiktor. Zerwał ze mnie koldrę, całował stopy, lizał palce...

- Pozwalałaś mu na to?

- Było tak cudownie!... Udawałam, że śpię. Broniałam resztek snu... Jeszcze czułam między udami delikatne oddechy prześlicznych tancerek, na ustach pocałunki władcy, z mojej cipki spływały soki... A już stopy pieściły wargi Wiktora... To już była rzeczywistość...

No i... - przynaglił.

- Zacisnęłam uda. Wiktor był już jednak bardzo podniecony. Siłą przewrócił mnie na brzuch. Wtulił twarz w pośladki. Językiem szukał jej drugiej dziurki. Wtedy wiedziałam, że nie wytrzymam!

- Nie chciałaś Wiktora?!

- Ależ nie! Chciałam! Uwielbiam jednak, gdy pokonuje mój opór. Gdy walczy, a ja powoli ulegam... Wiktor ma wspaniały instrument... Po prostu niewiarygodny!

- Jaki?! duży? bardzo gruby?

- Ach nie! Członek Wiktora jest niezbyt długi, troszkę spłaszczony i taki dziwnie zakrzywiony do góry. Jakby był częścią cięciwy. Jest taki ruchliwy...

- Kochaliście się już?

O tak! Kochaliśmy się wiele razy. Ale nie do końca. To były tylko pieścizny. Najczęściej w szatni po treningu. Całowaliśmy się, wkładał mi rękę pod majtki...

- Wkładał ci palec w szparkę?

- Och tak! Było cudownie! Zawsze marzyłam, żeby we mnie wszedł... Ale on tylko pieścił cipkę, a ja bawiłam się jego rumakiem, aż czasem miałam pełną garść jego pachnącego kremu... Wtedy marzyliśmy tylko żeby...

- Rozłożyłaś więc szerzej nogi...

- Nie tak zaraz! To była okazja! Sami w domu! W łóżku...

Olałam nawet matkę na pierwszej lekcji. Wiktor miał angielski, ale on jest dobry. Chciałam przedłużyć zabawę. Ale Wiktorowi się spieszyło. Jego berło było czerwone i obrzmiałe. Wci-

snął moją głowę w poduszkę i paskiem od dzinsów smagnał przez pośladki. Zabolało, aż stanęły łzy w oczach. Objęłam go, wtuliłam głowę w splątane włosy podbrzusza i ucałowałam niecierpliwą, purpurową główkę...

Wtedy Wiktor poprosił, abym ukłękła na brzegu łóżka i mocno wypięła pupę. Zrobiłam to. Och, jak on we mnie wchodził!

- Bolało? - zapytał mężczyzna. Trzymał kurczowo szklanę z resztką wina. Nie patrzył nawet na dziewczynę.

- Troszkę - odpowiedziała ze śmiechem podobnym do gruchania. - Lubię jak troszkę boli. Jak coś rozpycha się w mojej szparce. Zagłębia coraz mocniej i mocniej. Wiktor pchnął tylko kilka razy. Krzyknęłam, bo orgazm przyszedł nagle aż zabrakło mi tchu. Wiktor trysnął gęstym mlekiem na moją pupę, brzuch, twarz... Lubię to! Muszę kiedyś spróbować jak ono smakuje.

- A potem?

- Potem musieliśmy się zerwać i biec do szkoły. Już nawet na drugą lekcję byliśmy spóźnieni. Fizyk jest cholernie złośliwy.

Siedzieli na przeciwległych fotelach, oddzieleni niewielkim stolikiem. On ciągle kurczowo trzymał pustą już szklanę. Wodził za dziewczyną wzrokiem spod przymkniętych powiek. Ona bawiła się, wkładając i wyjmując z ust kulki winogron. Podkoszulek osłaniał dziecięce piersi, zsunął się jednak ze szczupłych ud, odkrywając meszek podbrzusza.

Mężczyzna wstał. Zrobili kilka kroków w stronę drzwi. Odwrócił się i powiedział wolno:

- To wszystko jest takie cudowne, Emmo. Tak cudownie umiesz to przeżyć... Och, Emmo... Po-tem już normalnie, jakby mówiąc o pogodzie dodał:

- Nie jadłaś wcale czekoladek! Są doskonałe, schowaj je sobie na później...Wyszedł.

Starannie zamknęła pudełko czekoladek, schowała do plecaka pomiędzy książki. Zrzuciła podkoszulkę, wciągnęła dzinsy, niekształtny sweter, rozdeptane adidas.

Mężczyzna wyszedł z łazienki. Odprężony, promieniujący ciepłem. Zbliżył się do dziewczyny. Ojcowskim gestem poprawił kołnierz bluzy, przyglądał włosy. Troskliwy, starszy pan: Do kieszeni kurtki wsunął zwitek banknotów. Zapiął guziczek kieszonki.

- Pa, maleńka. Spotkamy się jak zawsze pod koniec miesiąca, Emmo...

Jak zawsze - otoczyła ramionami jego szyję i ucałowała w oba policzki.

Prawie biegła ulicą, wywijając plecakiem i kopiąc kamyki. Tylko on nazywał ją Emmą. Miała na imię Kaśka. Za rok zdawała maturę. Pieniądze wystarczały na comiesięczne opłacanie lekcji angielskiego...

Naprawdę tylko raz pocałowała się z Wiktorem w szatni po treningu. Żadna męska ręka nigdy dotąd nie zaplątała się w jej majtkach. Czasem przed snem wyobrażała sobie swój ślub w kipiącej koronkami, śnieżnobiałej sukni. Z welonem. A potem noc poślubną, gdy wspaniały, cudownie przystojny, młody mąż pokona jej dziewictwo, otwierając wrota do prawdziwych rozkoszy.

20_00_011 Lolitka

Autor: Nieznany

Edycja: **EM** Enterprises